Piątek **Nr. 85.** 31. Marca 1871.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym —: rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Widowisko galowe.

(Wyjątek z podróży Alex. Dumasa.)

(Ciąg dalszy).

W każdym razie truppa teatru San Carlo była najlepszą i najkompletniejszą w całych Włoszech. Składała się ona z trzech żywiołów muzykalnych, z któremi da się wszystko zrobić: z tenora *mezzo carattero,* basu i sopranu. Na szczęście przytem trzy te żywioły były tak doskonałe jak tylko można było żądać; nosiły bowiem nazwiska: Duprez, Ronconi, Taquinardi.

W owej epoce Francya zaledwie znała Dupreza; mówiono wprawdzie o wielkim artyście, o wybornym śpiewaku, przebiegającym Włochy i przepisującym warunki impresariom w Neapolu, Medyolanie i Wenecyi; ale właściwie o przymiotach jego głosu wiedziano tylko to co wyczytano w dziennikach i co opowiadali podróżnicy. Kilku tylko amatorów przypominało sobie iż słyszeli w Odeonie młodego ucznia Chorona, mającego głos świeży, dźwięczny, rozległy, ale tożsamość jego ze znakomitym śpiewakiem była tak wątpliwa iż zapytywano się czy być może aby ten sam artysta, którego wygwizdali studenci paryscy, zjednywał sobie teraz oklaski dyletantów włoskich. We dwa lata potem Duprez przybył do Paryża i wystąpił w *Wilhelmie Tellu.* Dalej niema co mówić.

Ronconi w owym czasie, był to mężczyzna lat dwudziestu trzech lub czterech, jak się zdaje nieznany we Francyi. Posługiwał się on swym barytonowym głosem, jakim niebo go obdarzyło, nie zadając sobie trudów poprawienia wad jego i rozwijania zalet. Zaangażowany przez antreprenera, który sprzedawał go za trzydzieści tysięcy franków, a płacił mu sześć tysięcy gaży, w samej skromności tej płacy znajdował on doskonałą wymówkę do nieuczenia się i nie pracowania nad sobą; utrzymywał przytem że gdy się ćwiczył w spiewie więc słyszano go, a gdy słyszano, to niemógł mówić że go niemasz w domu. W późniejszych czasach, gdy mu płacono tyle ile był wart, Ronconi zrobił wielkie postępy i został pierwszym barytonem we Włoszech.

Panna Taquinardi — był to rodzaj słowika który śpiewa tak jak inni mówią; niezrównanym był ten organ, młody i czysty, chociaż rzadko dramatyczny. Zresztą talent w wysokim stopniu inteligentny, chociaż nigdy nie przechodzący w melancholię i namiętność; figura zimna i piękna; była to brunetka spiewająca jasnowłoso. Panna Taquinardi, poślubiwszy autora *Inez de Castro,* została panią Persiani.

Tacy to artyści mieli przedstawić poemat *Lara.*

Gdym przybył do Neapolu sztuka była już w repetycyi; tojest zaczęto uczyć się jej 8. listopada, a 16go tegoż miesiąca miało nastąpić pierwsze przedstawienie, co czyni razem jedenaście repetycyj utworu pierwszorzędnego. Nie wszystkie jednak opery w Neapolu stawią się na scenę z takim pospiechem; bywają takie którym udziela się piętnaście do ośmnastu repetycyj. Ale na ten raz musiano słuchać rozkazów wyższych: królowa matka uskarżała się że w tym roku nie będzie miała na swe imieniny nowości muzykalnej, co jednak zawsze ma miejsce na imieniny jej syna i córki; król neapolitański, uznawszy słuszność skargi, rozkazał by dla uczczenia matki grano w dniu jej imienin operę Francuza. Był to rodzaj ofiary z człowieka, składanej na ołtarzu miłości synowskiej.

To też niema co pytać w jakim stanie zastałem mego biednego ziomka. Poczytywał on siebie za człowieka skazanego na śmierć przez lekarza, któremu pozostaje już tylko siedmiu do ośmiu dni życia. I rzeczywiście, rozważywszy jego położenie, zdawało się że chyba szarlatan zdoła go uratować. Usiłowałem jednak pocieszać go ogólnikami, które nikogo nie pocieszają; ale na wszystkie moje argumenta odpowiadał on tylko wyrazami:

— Wielka gala, mój przyjacielu, wielka gala!

Wziąłem go za rękę: miał gorączkę.

Zwróciłem się do dyrektora orkiestry, palącego spokojnie fajkę i rzekłem westchnąwszy:

— Ma początek bezprzytomności.

— Nie, nie, odrzekł Festa, odejmując z powagą bursztyn od ust: ma słuszność! wielka gala! wielka gala, kochany panie!

Poszedłem do Dupreza, który siedząc w kącie kręcił gałki z wosku i spojrzałem na niego, jakbym chciał powiedzieć:

— Czy nie poszaleli tu wszyscy?

Duprez pojął moją pantominę z szybkością którąby zrobiła zaszczyt Neapolitańczykowi i przylepiając sobie utoczoną woskową gałkę na nosie, odrzekł:

— Nie, nie poszaleli. Chyba nie wiesz co to jest wielka gala!...

Wyniosłem się potulnie. Wydobyłem słownik, szukałem pod literą G — i nic nie znalazłem.

— Czy nie będziesz tyle dobry, rzekłem do Dupreza powróciwszy, by mi wytłumaczyć co właściwie znaczy wielka gala?

— Znaczy to, odpowiedział Duprez, że w dniu tym pali się w teatrze tysiąc dwieście świec, które rażą oczy do oślepnięcia i których kopeć osiada śpiewakom w gardle.

— Znaczy to, mówił dalej dyrektor orkiestry, że trzeba grać uwerturę przy podniesionej zasłonie, ponieważ dwór nie może czekać, co niezmiernie szkodzi chórowi w introdukcyi.

— Znaczy to, kończył Ruolz (autor Lary) że cały dwór jest obecny na przedstawieniu, i że publiczność nie może dawać oklasków tylko wtedy gdy dwór klaśnie, a dwór nie klaska nigdy.

— A! do licha! powiedziałem, nie umiejąc na razie nic innego odpowiedzieć na to troiste wyjaśnienie. Ale w końcu zdobyłem się na dodanie:

— A przytem, jak sądzę, pozostaje tylko siedm czy ośm dni do spektaklu.

— A orkiestra jeszcze nie przegrała ani razu uwertury, dorzucił Ruotz.

— O! o orkiestrę jestem spokojny, odrzekł Festa.

— A aktorowie jeszcze nie powtarzali swych ról razem, zauważał autor.

— O! śpiewakom pójdzie dobrze, odpowiedział Duprez.

— A ja sam nigdy nie będę miał i siły i cierpliwości do odbycia ostatniej próby!

— No, a mnie tu nie ma? zapytał Donizetti, podnosząc się z krzesła.

Ruolz podał mu rękę i rzekł:

— Tak, masz słuszność, znalazłem tu zacnych przyjaciół.

— A co jeszcze bardziej zapewnia powodzenie, to że muzyka jest piękna...

— Czy tak myślisz? zapytał Ruolz, właściwym sobie tonem naiwnym i skromnym.

Poczęliśmy śmiać się.

— Idźmy na próbę! rzekł Duprez.

Rzeczywiście tak poszło jak przewidzieli Festa, Duprez i Donizetti. Orkiestra odegrała uwerturę *prima vista;* śpiewacy, przywykli grać z sobą, bardzo łatwo porozumiewali się, a Ruolz, umierający ze znużenia, powierzył trzy ostatnię repetycye autorowi *Anny Boleny*.

(D. c. n.)

Wiadomości teatralne.

Piszą z Warszawy: Prawdziwa uroczystość odbyła się w piątek wieczorem, w sali i na scenie wielkiego teatru. Dwie przyczyny złączyło się do wywołania ogromnego zajęcia publiczności, — za pierwszą uważamy pierwsze przedstawienie szekspirowskiego arcydzieła — „Hamleta,“ zapowiedziane na ten wieczór, drugą, stanowił benefis ulubionej, a istotnie wielce utalentowanej artystki, pani Modrzejewskiej która też miała wykonać uroczą rolę Ofelji. Na parę tygodni przed tem przedstawieniem, już rozkupiono wszystkie przedniejsze miejsca a za te, jak i za pozostałe (numerowane) płacono niesłychane dotąd u nas ceny. W ostatnich dniach zwłaszcza, gdy już biletów istotnie do sprzedannia nie było, panowała prawdziwa gorączka dostania jakiegoś miejsca. Rozumie się przeto, że sala przepełnioną została, a nawet w orkiestrze ustawiono dwa rzędy krzeseł, za które chętnie po kilka rubli płacono. *A tout seigneur tout honneur:* „Hamlet“ Szekspira jest tak wielkiem dziełem, iż należy mu się oddzielny, głębszy i wystudjowany rozbiór; tu, zapisujemy tylko pierwsze uniesienie wrażenia, szkicujemy pobieżnie samą jakby jedynie zewnętrzną, plastyczną część widowiska i opiszemy jego okolicznościowe dzieje. Otóż, musimy wyznać że całość pierwszego przedstawienia poszła nie tylko dobrze, lecz nawet daleko lepiej, niż się tego spodziewać śmieliśmy — a dwie główne role: „Hamleta i Ofelji,“ wykonane były znakomicie. — Słusznie też publiczność okryła p. Modrzejewską grzmotem oklasków, i właściwie ofiarowała kwiaty i brylanty za grę, tak upajającą jak pierwsze a tak jak drugie, świetną. Ta owacya dla benefisantki, a raczej ten hołd dla wielkiego talentu artystki, nastąpił po ukończeniu czwartego aktu. Tyle na dziś o pierwszem przedstawieniu „Hamleta.“ — Dodamy tu jeszcze tylko uwagę, że przerwy pomiędzy obrazami były za długie, co sprawiło, że widowisko, zaczęte o godzinie 7ej, przeciągnęło się do kwadrans na pierwszą po północy. „Hamlet“ miał kilku polskich tłumaczy — najlepszym, bo najwierniejszym w formie i najzgodniejszym z duchem oryginału, przekładem, przysłużył się literaturze polskiej ś. p. Jan Komierowski, — szkoda że tego przykładu na scenie nie użyto! gdyż ten, którego wysłuchaliśmy w piątek, dopełniony został przez p. Ostrowskiego dowolnie nawet niekiedy.

W Krakowie, w sobotę odegrano na benefis p. Zamojskiego dwuaktową komedyę: *Północnym pociągiem*, pp. Meilhac i L. Halèvy, oraz operetkę w 1 akcie Offenbacha; *Joasia płacze, Jaś się śmieje.*

Komedya: *Północnym pociągiem* jest jednym z początkowych utworów literackiej spółki, która przed napisaniem *Fru-fru* długi czas próbowała sił w pomniejszych komedyjkach i librettach operetek, fraszką sceniczną bez pretensyi, zrobioną zręcznie, wesołą i zabawną. Treść i intryga zajmuje nader podrzędne miejsce, wszystko polega na żywości dyalogu i szybkiej grze. Pani Hoffman wybornie, ze zwykłą swobodą odegrała rolę młodej mężatki (Magdaleny), mocno zakochanej w mężu (p. Webersfeld), który powinien starać się o ile można wyrównywać chropowatości swych ruchów i dykcyi. P. B. Ładnowski (hr. de Valreas) miał rzeczywiście niemałą pracę, aby wprawić w lepszy humor kwaśną i grymaśną małżonkę (pani Parżnicka). P. Benda (Richardin) cieszył się wielkiem powodzeniem w publiczności, ale zanadto przypominał wujaszka z *Czarnych Diabłów*. Panna Kwiecińska była doskonałą subretką.

Operetka należy do najsłabszych dzieł popularnego mistrza komicznej muzyczki, i odznacza się rzadką płaskością dowcipu w partycyi i tekście. Beneficjant w roli Gottliba i p. Eker w roli Mikołaja zbierali huczne oklaski, pochodzące z wyższych stref sali. Panna Ćwiklińska (Joasia) zrobiła w ostatnich czasach znaczne postępy pod względem swobody i pewności na scenie, a miała rolę bardzo trudną, wymagającą wielkiej rutyny. Pomimo chrypki śpiewała poprawnie.

W „Postępie“ odegrano w sobotę farse: „Po angielsku.“ Nie możemy pochwalić wyboru tej płaskiej farsy.

Nowa komedya J. Narzymskiego p. t. „Pan prezydent miasta w kłopotach,“ ma być przedstawioną pierwszy raz w drugie święto wielkanocne.

Stanisławów. — Z dwóch przedstawień amatorskich teatralnych danych dnia 21 i 22 marca b r. na dochód emigrantów polskich w Paryżu i Bazyeli (Swajcarji), wpłynęła brutto suma 685 zł. 30 ct. z której po potrąceniu wydatków, między temi największych na sprawienie dekoracyi, kurtyny, urządzenie i ozdobienie sceny i t. d. w sumie 167 zł. 27 ct., pozostał czysty dochód w sumie 518 zł. 3 ct. Z tego dochodu przesłano 300 zł. na rzecz emigracyi w Paryżu, a 218 zł. 3 ct. na rzecz emigracyi w Bazylei.

Od komitetu.

W Kielcach grano dramat Ed. Lubomirskiego: „Żyd“.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**

Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem | Abonamentu

Nr. 102.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

na dochód KAROLA HUBERTA

w Piątek dnia 31. Marca 1871 roku

MILIONERY

Komedyo-dramat w 5 aktach z epilogiem, przez Karolinę Birch-Pfeiffer.

Pani Braun, wdowa po bankierze	Pni Hubertowa.
Godfryd Herman, jej syn z pierwszego małżeństwa	P. Baranowski.
Edward baron Brenstein, jej syn z drugiego małżeństwa	P. Wolański.
Amadei baron Brenstein, jego stryj, ojciec przybrany, szwagier pani Braun	Karol Hubert.
Cecylja z hrabiów Lesau, żona Edwarda	Pna Rudkiewicz.
Rózia } jej córki 7 lat	*
Cesia } jej córki 5 lat	* * *
Markiz d' Arlincourt	P. Leszczyński.
Hartman, adwokat	P. Linkowski.
Anzelm, buchalter Edwarda	P. Królikowski.
Heloiza Duvalon, tancerka	Pni Szymańska.
Floretka, jej garderobianna	Pna Wojnowska.
Karolina, garderobianna baronowej	Pna Rakowska.
Gertruda, ochmistrzyni w domu pani Braun	Pna Zalewska.
Pani Malmezon, wdowa po urzędniku	Pni Linkowska.
Leonard, dzierżawca folwarku u pani Braun	P. Galasiewicz.
Komisarz sądu wekslowego	P. Sikorski
Lokaj baronowej	P. Bąkowski.
1 } policjant	P. Goliński.
2 } policjant	P. Zieliński.

Rzecz dzieje się w stolicy w domu pani Braun przez całą familję zamiszkałym i w garderobie wielkiej opery. Epilog we 2 lata później na wsi.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.